

## Michał Dorociak: Zmierzch czy powrót suwerennego państwa?

Historia integracji europejskiej, często przedstawiana jako stopniowo pogłębiający się projekt o charakterze wyłącznie gospodarczym, w rzeczywistości od początku opierała się na politycznych przesłankach



Historia integracji europejskiej, często przedstawiana jako stopniowo pogłębiający się projekt o charakterze wyłącznie gospodarczym, w rzeczywistości od początku opierała się na politycznych przesłankach

Kapitalizm a demokracja

XVIII-wieczne Oświecenie, rozwijające się równoległe i wzajemnie na siebie oddziałujące we Francji i Wielkiej Brytanii, stworzyło fundamenty pod dwa zjawiska, które współcześnie kształtują nasze życie społeczne - kapitalizm i demokrację. Kapitalizm, którego ideowego uzasadnienia dostarczył przede wszystkim Adam Smith, pojawił się w Anglii wraz z rewolucją przemysłową. Było to możliwe dzięki splotowi takich wydarzeń, jak przyśpieszony rozwój technologiczny, którego symbolem jest maszyna parowa, przekształcenie systemu prawnego, umożliwiające ukształtowanie nowych stosunków społecznych czy pojawienie się bardzo licznej siły roboczej pod postacią chłopów, którzy z powodu groźby utracili swoje ziemie. W ten sposób uformowane zostało podłoże dla systemu ekonomicznego, wobec którego wydaje się dzisiaj, że nie ma żadnych alternatyw.

Mniej więcej w tym samym czasie, w trakcie Rewolucji Francuskiej pojawiły się pierwsze formy demokracji odpowiadające naszemu współczesnemu jej rozumieniu - jako prawa społeczeństwa do decydowania o sobie samym poprzez wyrażanie kolektywnej woli. W ukształtowaniu tego nowego porządku politycznego największe zasługi z kolei mieli Jan Jakub Rousseau ze swoją koncepcją suwerenności ludu i Monteskiusz z zasadą trójpodziału władzy.

Choć dzisiaj zwykliśmy postrzegać te dwa zjawiska jako nierozłączne dwa aspekty nowoczesności, która „w swoim samorozumieniu odwołuje się zawsze do pojęcia autonomii”[1] – z jednej strony kapitalizm, jako najpełniejsza realizacja indywidualnej autonomii prywatnej poprzez możliwość swobodnego kształtowania i uczestnictwa w stosunkach gospodarczych, z drugiej zaś demokracja jako realizacja kolektywnej

autonomii publicznej poprzez prawo *demosu* (ludu) do rządzenia sobą samym - nie zawsze szły one w parze. Historia zna okresy, w których rozwój kapitalizmu niekoniecznie wiązał się z przyjęciem demokracji jako zasady politycznych rządów. W dużej mierze cały XIX wiek to czas, w którym zanegowanie demokratycznych zdobyczy rewolucji francuskiej nie spowodowało zahamowania dynamiki rozwoju kapitalizmu. Podobnie w latach międzywojennych, odrzucenie przez większość państw niedawno zaprowadzonej tam demokracji i przyjęcie w jej miejsce rządów autorytarnych, czy nawet totalitarnych, nie pociągnęło za sobą rezygnacji z kapitalizmu (wyjątkiem może być tu Rosja sowiecka).

Takie obserwacje dały więc asumpt do sformułowania w latach 30-tych XX w. przez przedstawicieli Szkoły frankfurckiej teorii, zgodnie z którą demokracja i kapitalizm znajdują się w nieustannym napięciu. Prawdziwa demokracja nigdy bowiem nie zaakceptowałaby kapitalizmu jako systemu ekonomicznego rządzącego społeczeństwem. Kapitalizm zaś może zgadzać się na demokrację, tylko w sposób powierzchowny i przejściowo, póki nie koliduje ona z jego interesami – inaczej jest gotów natychmiast ją odrzucić. Dlatego według Maxa Horkheimera „kto mówi o faszyzmie, nie może milczeć o kapitalizmie”.

Z drugiej strony świadomość bardzo długiej już koegzystencji demokracji i kapitalizmu w takich państwach, jak USA, Anglia czy Francja zdaje się nie pozwalać na zajmowanie tak radykalnego stanowiska. Jego oponenti sformułowali więc tezę przeciwną. Głosi ona, że kapitalizm i demokracja to dwie strony tego samego medalu – liberalizmu. Stąd kapitalizm jako realizacja tej filozofii w obszarze ekonomii i demokracja jako spełnienie jej postulatów w polityce, muszą być ze sobą ściśle powiązane i wzajemnie na siebie oddziaływać,

powodując dalszy rozwój obojga. Dowodem na prawdziwość tej koncepcji mogą być choćby przemiany z końca XIX w. w państwach zachodnich, gdzie przejście do drugiej fazy kapitalizmu wywołało tzw. „pierwszą falę demokratyzacji”.

Jak łatwo się domyślić, obie przedstawione tezy nie dają się w pełni obronić. Zapewne każda z nich zawiera nieco prawdy, pomagając nam w zrozumieniu niektórych procesów, nie będąc zaś w stanie wyjaśnić innych. Mimo to w 1989 r., wraz z upadkiem Żelaznej Kurtyny i powszechnym otwieraniem się państw bloku socjalistycznego na kapitalizm, połączonym z ich przyśpieszoną demokratyzacją, wydawało się, że druga z tych teorii tryumfuje. Wieszczony przez Francisa Fukuyamę „koniec historii” miał zaprowadzić na całym świecie demokrację liberalną i gospodarkę wolnorynkową. Dostyc szybko okazało się jednak, że na marzenia heglistów o dojściu do ostatecznego etapu rozwoju ludzkości jest jeszcze za wcześnie. Ostatnie dwadzieścia lat pokazało, że dla niektórych państw demokracja nie jest jedynym możliwym sposobem sprawowania władzy. Jednocześnie większość z nich nie zawahała się przyjąć kapitalistycznego modelu zarządzania środkami produkcji, co spowodowało bardzo intensywny rozwój ich gospodarek – najlepszym przykładem są tu oczywiście Chiny, których rządowi daleko do demokratycznych standardów, a które obecnie są już drugą gospodarką świata.

Być może te obserwacje powinny więc przemawiać za ponownym przemysleniem teorii neomarksistów z Frankfurtu. Jak wskazałem powyżej, wydaje się jednak, że niemożliwe jest pełne przyznanie racji którejkolwiek ze stron. Przyszłość prawdopodobnie dalej będzie dostarczać sprzecznych sygnałów, które mogą legitymować zarówno

jedną, jak i drugą interpretację. Trudniejsze byłoby za to zanegowanie prostszej obserwacji, pozbawionej ryzykownego waloru normatywnego – nowoczesność w wersji zachodniej jest rozpięta pomiędzy demokracją i kapitalizmem. Choć oba te elementy mogły w świecie zachodnim występować w różnym natężeniu i zmiennej konfiguracji, od XIX w. stanowiły osnowę najważniejszych procesów i przemian tam zachodzących.

Ich pojawienie się poprzedzone zostało powstaniem suwerennego państwa z rozbudowaną biurokracją i scentralizowaną władzą, ukształtowanego w epoce nowożytnej przez monarchię absolutną. To właśnie tak rozumiane państwo stworzyło ramy dla XIX-wiecznego rozwoju kapitalizmu i demokracji. To w jego granicach przez ponad sto lat próbowano uzgadniać oba systemy, dążąc do takiego ich dopasowania - interpretowanego czy to jako najefektywniejsza realizacja zawartych w nich i wzajemnie się umacniających potencjalności, czy łagodzenie nieuchronnie pojawiających się między nimi napięć - aby zachować stabilność powstałego ładu społecznego.

Najpełniejszą jak dotąd harmonię między tymi dwoma elementami udało się osiągnąć w latach powojennych na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych. Można opisać ją przy pomocy formuły „państwo dobrobytu i masowa lojalność”[2]. Przez prawie 30 lat utrzymywano konsensus pomiędzy dotąd silnie zantagonizowanymi przedstawicielami kapitału i pracy. Jednak, gdy załamał się nieprzerwany od ponad 20 lat wzrost gospodarczy, a próby zachowania dotychczasowego status quo okazały się bezowocne (chodzi tu zwłaszcza o przyjęcie polityki pieniężnej, która na początku pozwoliła utrzymać pełne zatrudnienie, ale w dalszej perspektywie doprowadziła do wzmożonej inflacji), państwo opiekuńcze przeszło daleko idącą

reformę zainicjowaną w świecie anglosaskim przez Ronalda Reagana i Margaret Thatcher pod postacią „neoliberalnej rewolucji”. Deregulacja i liberalizacja rynków finansowych, połączona z szeroko zakrojoną prywatyzacją i obniżką podatków, a także stanowczą walką ze związkami zawodowymi doprowadziła do „fundamentalnej rekonstrukcji społeczno-ekonomicznej architektury”[3] państwa powojennego. Podobną politykę w krótkim czasie zaczęło przyjmować coraz więcej rządów, co ostatecznie doprowadziło do końca kilkudziesięcioletniej hegemonii modelu keynesowskiego. Silne powiązanie demokracji i kapitalizmu, mające miejsce na Zachodzie co najmniej od końca II wojny światowej zaczęło słabnąć. Co więcej, uczynione nowym paradygmatem, teorie Friedricha Hayeka i jego uczniów ze szkoły chicagowskiej wyznaczyły kierunki działania dla takich międzynarodowych instytucji, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy czy powstała nieco później Światowa Organizacja Handlu. Ich działalność połączona ze wspomnianymi reformami wewnątrzpaństwowymi, a także informatyczną rewolucją, która pozwoliła na niespotykaną dotąd szybkość komunikacji i przepływu informacji, spowodowały gwałtowne przyspieszenie procesu globalizacji. Już w latach 90-tych „produkcja i dystrybucja towarów często wykraczały poza kontrolę pojedynczych państw”[4]. Proces ten, rozumiany jako „zniesienie barier krępujących wolny handel i ściślejsza integracja gospodarki w skali międzynarodowej”[5] w ostatnich latach nie stracił impetu, co mogły odczuć zwłaszcza państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Wyzwolone z bloku sowieckiego, zapragnęły jak najszybciej powrócić do głównego „nurtu dziejów”. Wbrew ich oczekiwaniom, jak pisze Jadwiga Staniszkis, „praktykowane w latach 90. ujednolicanie procedur (mimo odmiennych stadiów i poziomów konsolidacji kapitalizmu w poszczególnych krajach) okazało się w efekcie „przemocą strukturalną”. To sztuczne sprasowanie czasów historycznych odbiło się bowiem negatywnie na dynamice rozwojowej tych krajów, gdzie brak korespondencji między narzuconymi

instytucjami a stadium ich własnego rozwoju był największy.”[6] Ofiarami podobnego efektu, lecz jeszcze bardziej nasilonego, stały się również państwa Trzeciego Świata, w których międzynarodowe przedsiębiorstwa odkryły przede wszystkim rzesze taniej siły roboczej.

Chociaż „istniały już wysoko rozwinięte i zintegrowane wspólnoty międzynarodowe, które rozpadały się pod presją niespodziewanych wydarzeń”[7], to wielu wydaje się, że nie ma już dzisiaj szans na powrót do starej formuły suwerennego państwa jako podstawowej i najważniejszej - zarówno z wewnętrznej perspektywy obywateli, jak i zewnętrznej perspektywy międzynarodowej – wspólnoty politycznej. W dalszej części tej pracy chciałbym więc przyjrzeć się procesowi integracji europejskiej jako kilkudziesięcioletniemu już eksperymentowi zastąpienia dawnego porządku westfalskiego, którego ustanowienie w 1648 r. uważa się za symboliczny początek 300-letniego ładu suwerennych państw narodowych. Pragnę zastanowić się czy Unia Europejska jest organizmem lepiej dopasowanym do warunków XXI-wiecznej globalizacji, w której państwo nie jest już w stanie samodzielnie kontrolować i godzić ze sobą tych dwóch żywiołów, jakimi są kapitalizm i demokracja. Czy rzeczywiście może ona służyć za „laboratorium kosmopolityzacji”[8], z którego doświadczeń powinno brać się przykład w innych częściach świata? Czy faktycznie jest w stanie dostarczyć nowych ram nie tylko dla kapitalizmu, ale przede wszystkim dla demokracji?

## **Europejski eksperyment**

Historia integracji europejskiej, często przedstawiana jako stopniowo pogłębiający się projekt o charakterze wyłącznie gospodarczym, w rzeczywistości od początku opierała się na politycznych przesłankach. Już powołana w 1951 r. Europejska Wspólnota Węgla i Stali mająca na celu stworzenie wspólnego rynku dla przemysłu ciężkiego, dążyła przede wszystkim do przełamania zadawnionej wrogości pomiędzy Francją i Niemcami. W ten sposób miał zostać stworzony fundament dla ogólnoeuropejskiej organizacji politycznej, która miała być gwarantem, że II wojna światowa była ostatnim tak dramatycznym konfliktem na Kontynencie. Zgodnie z ideą supranacjonalizmu Ojcowie Założyciele pragnęli stworzyć taką wspólnotę, która „nie oznacza wyeliminowania państwa narodowego, ale oznacza stworzenie takiego reżimu, który ograniczy narodowe interesy za pomocą nowej dyscypliny. Wyzwaniem dla niej jest stworzenie na poziomie społecznym kontroli nad istniejącymi w sferze międzynarodowej niekontrolowanymi odpryskami narodowych interesów”[9]. Dlatego nie widzieli oni niczego niepokojącego w przekazaniu całości kompetencji, w wydzielonym fragmencie dotychczas państwowych działań, w ręce „Wysokiej Władzy”, która była właściwie przed nikim nieodpowiedzialna. Miało to być po prostu jednym z narzędzi, dzięki któremu pragnięto zapewnić ogólnoeuropejskie dobro wspólne, zabezpieczone w ten sposób przed niekontrolowanymi dotąd ekscesami państw narodowych. Dla Brytyjczyków było to jednak nie do przyjęcia. Późniejszy premier Wielkiej Brytanii, Harold Macmillan mówił w 1950 r. w Zgromadzeniu Rady Europy: „Obawiając się słabości demokracji często szukano gwarancji bezpieczeństwa u technokratów. (...) idea ta nie jest jednak atrakcyjna dla Brytyjczyków. My nie obalaliśmy się boskiego prawa królów, żeby padać teraz na twarz przed boskim prawem ekspertów”[10]. Choć kilkanaście lat później Brytyjczycy zmienili zdanie i w 1973 r., po zakończeniu długoletniej blokady ich

akcesji przez de Gaulle'a, przystąpili do Wspólnot Europejskich, to w międzyczasie integracja europejska straciła swój początkowy impet. Po nieudanej próbie powołania w latach 50-tych Europejskich Wspólnot Obronnej i Politycznej, które jeszcze w większym stopniu miały ograniczyć potencjalne niebezpieczeństwa ze strony państw narodowych, poprzez przeniesienie procesów demokratycznych na ogólnoeuropejski pułap, postanowiono tymczasowo przystać na Europejską Wspólnotę Gospodarczą. Ustanowiona na bazie traktatów rzymskich z 1957 r. miała doprowadzić do stworzenia wspólnego rynku opierającego się na unii celnej i swobodnym przepływie towarów, usług, kapitału i osób. Nie zdoławszy zaprowadzić demokracji na ponadpaństwowym poziomie, zdecydowano się na uwolnienie kapitalizmu z jego dotychczasowych granic, licząc być może na to, że spowoduje to również wzrost dynamiki demokratycznych przemian.

Przez następne 30 lat mogliśmy być jednak świadkami wyłącznie technokratycznego zarządzania zza „zamkniętych drzwi” w Brukseli oraz intensywnego rozwoju europejskiej biurokracji. Dopiero Jednolity Akt Europejski z 1987 r. zdawał się przywrócić utraconą dynamikę integracji, której nowe cele postawiono w podpisanym w 1992 r. w holenderskim Maastricht Traktacie o Unii Europejskiej. W ten sposób udało się spowodować zmiany w świadomości europejskiej opinii publicznej, wywołując „bezprecedensowy wzrost zainteresowania dotychczas mało znanymi i słabo rozumianymi działaniami Unii Europejskiej i jej anonimowej biurokracji”[11]. Pamiętając o geopolitycznych przeobrażeniach, związanych przede wszystkim z upadkiem Żelaznej Kurtyny i zjednoczeniem Niemiec, które stanowiły ważne tło dla podpisania tego dokumentu, można traktować ten traktat jako kolejną próbę przeniesienia demokracji na poziom ogólnoeuropejski. Znajdując się u progu finalizacji wspólnego rynku i stawiając sobie nowe cele w postaci unii gospodarczo-walutowej (która

miała w bardziej bezpośredni sposób ingerować w życie codzienne Europejczyków, wprowadzając w miejsce dotychczasowych walut narodowych wspólne Euro), zdano sobie sprawę, że dla dalszej przyszłości tego projektu potrzebna jest prawdziwa demokratyczna legitymizacja. Zwiększając rolę Parlamentu Europejskiego, europejscy przywódcy liczyli na to, że będzie to pierwszy krok do tym razem udanego powołania ponadnarodowej struktury politycznej. Jednak prawie dokładnie pięćdziesiąt lat po niepowodzeniu Europejskiej Wspólnoty Politycznej, w referendum we Francji i Holandii odrzucony został projekt Konstytucji dla Europy, której efektem miała być częściowa federalizacja Unii Europejskiej. W jej miejsce w 2007 r. przyjęty został traktat lizboński, w którym wycofano się z wielu propozycji zawartych we wcześniejszym dokumencie. Chociaż traktat ten formalnie wszedł w życie w 2009 r., obowiązywanie znacznej części jego rozwiązań zostało zawieszono ze względu na konieczność wprowadzenia wyjątkowych środków kryzysowych. Proces ten opisany przez Jadwigę Staniszkis jako przejście od „dyktatu formy” do „dyktatu mocy”[12] uwydatnił większy niż się spodziewano deficyt demokracji w UE. Ustanawianie kolejnych funduszy ratunkowych, które mają uchronić nas przed rozpadem strefy euro i bankructwem państw o najsłabszych gospodarkach, połączone z przymusem wprowadzenia przez te państwa zmian fiskalnych i reform strukturalnych, faktycznie pozbawiło ich obywateli możliwości decydowania o swoich losach w drodze demokratycznych procedur. Także powołanie w 2011 r. na szefów rządów w Grecji i we Włoszech technokratów Papandreu i Montiego, których kandydatury były mocno popierane przez UE, a którym brakowało rzeczywistej legitymizacji demokratycznej, może wskazywać na to, że niedobór demokracji w Unii zaczął dodatkowo przekładać się na jej ograniczanie na poziomie państwowym. Jeśli dodać do tego silny sprzeciw niemieckich wyborców wobec ponoszenia przez ich rząd kosztów ratowania innych członków strefy euro, a także postępujące różnicowanie się UE na „Europę dwóch prędkości”, to

zasadnym może okazać się pytanie, czy wszystkie te zjawiska nie oznaczają ostatecznej klęski Unii, jako nowej przestrzeni dla demokracji?

### **XIX-wieczny wynalazek: Naród**

Odpowiedź na to pytanie należy zacząć od bardziej ogólnej refleksji na temat warunków demokracji oraz charakteru i granic *demosu*, jako podmiotu demokracji. Zgodnie z liberalno-demokratyczną tradycją, sięgającą „Lewiatana” Hobbesa, wszelki organizm polityczny powstaje w wyniku dobrowolnego zawarcia umowy społecznej przez jednostki znajdujące się w „stanie natury”. W ten sposób zrzekają się części swojej dotychczas niczym nieograniczonej wolności, aby wyposażyć powstałe państwo w suwerenną władzę. Jednak „ponieważ dobrowolny charakter decyzji przystąpienia do praktyki ustrojotwórczej jest fikcją teorii prawa rozumowego, to w świecie, jaki znamy, pozostawione jest historycznemu przypadkowi i faktyczności zdarzeń – zwykle naturalnemu wynikowi gwałtownych konfliktów, wojen i wojen domowych – kto zdobywa moc definiowania granic politycznej wspólnoty”[13]. Skoro ani nasi przodkowie, ani my sami nie podjęliśmy decyzji o przynależności do danej wspólnoty politycznej, to dlaczego mamy uznawać jej władzę nad nami? Skąd ma się brać nasza solidarność z innymi obywatelami, ludźmi w zasadzie nam całkowicie obcymi, oraz uznanie dla ich równego nam statusu prawnego? Rozwiązaniem tej aporii okazało się ukształtowane w XIX w. nowoczesne pojęcie narodu.

Pojęcie narodu pozwala na złączenie różnorodnych jednostek w zhomogenizowaną całość wypełniającą państwo, którego granice przestają być wyłącznie przypadkowe. „Powstająca świadomość narodowa umożliwiła (...) powiązanie bardziej abstrakcyjnej formy integracji społecznej ze zmienionymi politycznymi strukturami decyzyjnymi. Powoli urzeczywistniające się uczestnictwo demokratyczne tworzy wraz ze statusem obywatelstwa nową płaszczyznę prawnie zapośredniczonej solidarności; zarazem dostarcza państwu świeckiego źródła legitymizacji.”[14] To bowiem XIX-wieczny upadek dotychczasowego modelu państwowego, opartego na poddaństwie wobec władcy, którego suwerenność wynikała z religijnego autorytetu, zmusił nowoczesne państwo do poszukiwań nowego, pluralistycznego i zsekularyzowanego źródła legitymizacji. Odnalazło je ono właśnie w narodzie. Postępująca demokratyzacja społeczeństw, oddająca suwerenność w ręce „ludu”, musiała uporać się z problemem sprecyzowania, kto może być podmiotem praw politycznych i obywatelskich. Granice *demosu* zostały więc wyznaczone w taki sposób, że pokryły się z granicami ukształtowanego równoległe pojęcia nowoczesnego narodu, jako wspólnoty pochodzenia połączonej więzami historii, kultury, tradycji. W ten sposób w XIX-wiecznej Europie powstało bardzo silne powiązanie Narodu, Obywatelstwa i Państwa, na które zwraca uwagę J.H.H. Weiler[15]. To zapośredniczenie w narodzie pozwala na ukonstytuowanie „politycznego zrzeszenia wolnych i równych podmiotów prawa”[16]. Choć dla niektórych odwoływanie się do Carla Schmitta - „splamionego” poparciem dla nazizmu czy nawet oskarżonego o dostarczanie dla niego ideowych fundamentów - może być całkowicie nie do przyjęcia, to wydaje się, że większość z nas wciąż myśli w wypracowanych przez niego kategoriach: „Demokratyczna równość jest równością substancjalną.

Ponieważ wszyscy obywatele mają udział w tej substancji [narodzie], to mogą być traktowani jako równi, mieć równe bierne i czynne prawo wyborcze itd.”[17]

## Podsumowanie

Z tej perspektywy odpowiedź na pytanie, dlaczego w Unii Europejskiej brak jest demokracji, jawi się jako oczywista. Dopóki nie przełamiemy tradycyjnego związku Naród-Państwo-Obywatel i nie będziemy w stanie wyobrazić sobie *demosu*, nieopartego na wspólnym *ethnos*, wszelkie projekty ponadpaństwowej jedności będą skazane na ten sam los. Idee patriotyzmu konstytucyjnego i wspólnoty opierającej się na uznaniu dla tych samych wartości nie są w stanie zająć miejsca wciąż bardzo silnej świadomości przynależności do danego narodu. Jako alternatywa może więc się jawić próba stworzenia quasi-narodowej tożsamości ogólnoeuropejskiej. Abstrahując od szans powodzenia takiego przedsięwzięcia, należałoby się zastanowić czy nie przekreśliłoby fundamentalnych założeń całego procesu integracji europejskiej. Jej pierwotnym celem było przecież zapobieżenie ponownemu wystąpieniu niebezpiecznych ekscesów państwa narodowego. Ewolucja Unii Europejskiej w stronę nowego „superpaństwa”, ale znowu o charakterze narodowym byłaby powrotem do sytuacji, w której możliwość pojawienia się różnych form brutalnego szowinizmu ponownie nie byłaby niczym ograniczona.

Powyższe rozważania zdają się wskazywać na to, że mimo coraz silniejszego wykraczania procesów kapitalistycznych poza ramy państwa, pozostaje ono wciąż jedyną akceptowalną przestrzenią praktykowania demokracji. Kapitał być może nie ma narodowości, ale nowoczesna demokracja ukształtowana w XIX w. wciąż jest z nią bardzo silnie związana. Być może jest to też tylko kwestia czasu. Demokracja usilnie się jeszcze trzyma narodu i państwa, gdyż dotąd nie straciło ono całkiem swojej dawnej pozycji. Dopiero w momencie, kiedy stanie się na tyle niefunkcjonalne, że przestanie wykonywać swoje podstawowe zadania administracyjne i gospodarczo-organizatorskie oraz nie będzie już mogło spełniać socjalnych i kulturalnych potrzeb swoich obywateli, demokracja zmuszona zostanie do odłączenia się od tego przestarzałego tworu. W ten sposób może odzyska wpływ na kształt współczesnego kapitalizmu, który od prawie 40 lat rządzi się swoimi własnymi „naturalnymi” prawami wolnego rynku.

Możliwe jest jednak, że demokracja już odzyskała ten wpływ. W obliczu coraz większej liczby państwowych funduszy inwestycyjnych, państwowych energetycznych korporacji czy innych należących do państwa przedsiębiorstw, niektórzy wieszczą nastanie „państwowego kapitalizmu”[18]. W dodatku takie incydenty, jak decyzja Fiata, aby zwalniać pracowników w Polsce i zatrudniać we Włoszech, działając na rzecz interesu gospodarczego swojego państwa, przemawiają raczej za tezą, że kapitał jednak ma narodowość. Być może więc wcale nie jesteśmy świadkami końca demokratycznego państwa narodowego. Możliwe, że procesy globalizacyjne nie pozbawiły go jeszcze władzy, a w przyszłości nastąpi wzrost jego siły.. Obecny kryzys pokazuje, że wbrew intencjom wielu polityków i eurokratów Unia wciąż rozbija się o partykularne interesy, nie będąc w stanie zaproponować jednej spójnej polityki, którą mógłby zaakceptować europejski *demos*. Póki

„europejski lud” nie istnieje, UE skazana jest, na ostatnio tym bardziej uwidoczniły, deficyt demokracji. Rozwiązanie „im więcej Europy, tym lepiej” może więc wkrótce przestać kogokolwiek satysfakcjonować, a następne lata będą odwrotem od dotychczasowej integracji i powrotem do silnej i otwartej polityki narodowej.

*Michał Dorociak*

### **Przypisy:**

[1] M. Wagner „The democratic crisis of capitalism: Reflections on political and economic modernity in Europe”, London 2011, s. 2-3

[2] Cytat za M. Wagner „The democratic crisis of capitalism: Reflections on political and economic modernity in Europe ” z: Narr and Offe 1975

[3] S. Hall „The neoliberal revolution”, s. 17  
<http://www.mas.org.uk/uploads/100flowers/The%20neoliberal%20revolution%20by%20Stuart%20Hall.pdf>

[4] T. Judt „Powojnie”, s. 855, wyd. 2005

[5] J. Stiglitz „Globalizacja”, s. 7, wyd.2004

- [6] J. Staniszkis „Antropologia władzy”, s.20, wyd. 2009
- [7] H. James „Koniec globalizacji”, s. 19, wyd. 2010
- [8] P. Dufek, O. Krutilek „Kryzys gospodarczy jako „stress test” dla Unii Europejskiej” w: „Platon na Wall Street” pod red. J. Kloczkowskiego i J. Price'a, s. 217, wyd. 2011
- [9] J.H.H. Weiler „Czy Europa potrzebuje konstytucji?” s. 106, w: Nowa Europa nr 1/2005
- [10] Cytat zaczerpnięty z K. Middelaar „Przejście do Europy”, przypis na str. 205, wyd. 2011
- [11] T. Judt „Powojnie” s. 832
- [12] J. Staniszkis „Antropologia władzy”, wyd. 2009
- [13] J. Habermas „Europejskie państwo narodowe – o przeszłości i przyszłości suwerenności i obywatelstwa” w: Tegoż, „Uwzględniając innego”, s. 122, wyd. 2009
- [14] Tamże, s. 119

[15] J.H.H. Weiler „Czy Europa potrzebuje konstytucji?” w: Nowa Europa nr 1/2005

[16] J. Habermas „Inkluzja – uwzględnianie czy włączanie? Naród, państwo prawa i demokracja” w: Tegoż, „Uwzględniając innego”, s. 137, wyd. 2009

[17] Cytat z: C. Schmitt „Verfassungslehre” (1928), zaczerpnięty z: J. Habermas „Inkluzja – uwzględnianie czy włączanie? Naród, państwo prawa i demokracja” w: Tegoż, „Uwzględniając innego”, s. 140

[18] I. Bremmer „State Capitalism Comes of Age” w: „Foreign Affairs”, May/June 2009

#### Bibliografia:

1. I. Bremmer „State Capitalism Comes of Age” w: „Foreign Affairs”, May/June 2009.

2. P. Dufek, O. Krutilek „Kryzys gospodarczy jako „stress test” dla Unii Europejskiej” [w:] „Platon na Wall Street” pod red. J. Kloczkowskiego i J. Price'a, wyd. 2011.

3. J. Habermas „Europejskie państwo narodowe – o przeszłości i przyszłości .suwerenności i obywatelstwa” w: Tegoż, „Uwzględniając innego”, wyd. 2009.

4. J. Habermas „Inkluzja – uwzględnianie czy włączanie? Naród, państwo prawa i demokracja” w: Tegoż, „Uwzględniając innego”, wyd. 2009.

5. S. Hall „The neoliberal revolution”  
<http://www.mas.org.uk/uploads/100flowers/The%20neoliberal%20revolution%20by%20Stuart%20Hall.pdf>.

6. H. James „Koniec globalizacji”, wyd. 2010.

7. T. Judt „Powojnie”, wyd. 2005.

8. K. Middelaar „Przejście do Europy”, wyd. 2011.

9. J. Staniszkis „Antropologia władzy”, wyd. 2009.

10. J. Stiglitz „Globalizacja”, wyd. 2004.

11. M. Wagner „The democratic crisis of capitalism: Reflections on political and economic modernity in Europe”, London 2011.

12. J.H.H. Weiler „Czy Europa potrzebuje konstytucji?” w: Nowa Europa nr 1/2005.